



**LO-teria (fragmenty)**  
Małgorzata Karolina Piekarska

**Published:** 2010

**Categorie(s):**

**Tag(s):** powieść proza "dla młodzieży" "nowy świat" 33strony liceum  
loteria

# Chapter 1

## Pióro

– Marcin! Ja chcę takie pióro! Prawie wszyscy w klasie mają – krzyczał Mateusz podskakując w miejscu jak piłka do koszykówki. Stali w sklepie papierniczym, w przejściu podziemnym na rondzie Waszyngtona. Mateusz, młodszy brat Marcina, właśnie skończył 10 lat. Odstające uszy, skryte pod jasnymi, trochę dłuższymi i kręconymi włosami oraz wesołe ogniki w oczach zdradzały żywą naturę. Teraz wiercił mu taką dziurę w brzuchu, że Marcin uległ. Ojciec dając Mateuszowi pieniądze na urodziny zastrzegł, że prezent ma być kupiony pod okiem Marcina.

– Żeby nie poszło na bzdury – zaznaczył dorzucając stówę, do tego co Mateusz dostał od ciotek, babek i Agnieszki, a co łącznie dawało takie pieniądze jakich Marcin nigdy nie dostał. Oj ta Agnieszka! Kobieta ewidentnie leciała na ojca i najwyraźniej chciała go kupić miłością do jego dzieci. Czy prawdziwą? Marcin często się nad tym zastanawiał. W końcu facet z czwórka dzieci to kłopot. Czy naprawdę Agnieszka jest w stosunku do ojca szczerą?

W każdym razie to pieniądze między innymi od niej pozwoliły na zakup dla Mateusza konsoli do gier, o której marzył, a także wielkiego pudła klocków lego, samochodzika suzuki grand vitara matchboxa, książki duetu Sempe i Gościnnny o Mikołajku, paru drobiazgów i parkerowskiego pióra kulkowego. Wyproszone, bo podobno wymarzone kulkowe pióro było granatowego koloru. Takie samo miał tylko jeden kolega z jego klasy – Piotrek. Marcin wyczuwał, że między mieszkającymi w tym samym bloku chłopcami jest jakaś rywalizacja. O! Jakże świetnie to rozumiał. Czy on w dzieciństwie nie rywalizował z Rafałem? Niestety częściej to Rafał był górą. Jak jest w przypadku młodszego brata i jego kolegi? Marcin ma nadzieję, że Mateuszowi czasem udaje się być w czymś lepszym.

Gdy wieczorem wszedł do pokoju, zajmowanego przez Mateusza i Magdę, młodszy brat spał z grą koło poduszki i piórem w dłoni. Delikatnie rozgiął mu palce i wyjąwszy pióro położył je na biurku.

„Jak to fajnie, że cieszą go takie drobiazgi” – pomyślał zamykając drzwi.

\*\*\*

– Marcin Niewiadomski! Do gabinetu dyrektora szkoły! – głos woźnego Tkaczuka przerwał ciszę w klasie piszącej pracę z historii.

– Ale... trwa klasówka! – zauważyła profesor Wójcik.

– To bardzo pilna sprawa – powiedział woźny takim głosem, jakby to on był dyrektorem szkoły i wydawał polecenia.

– Prosiłabym, panie Józefie, by pan spytał dyrektor Marczak, czy rzeczywiście obecność Niewiadomskiego w tym momencie jest konieczna. Czy sprawa nie może poczekać do przerwy. Przecież to za kwadrans. Jeżeli pan nie wróci zaraz, to znaczy, że Niewiadomski może pójść do gabinetu na przerwie.

Woźny nie wrócił. I choć wyraźnie znaczyło to, że nic strasznego się nie stało, to jednak do końca klasówki Marcin nie mógł się skupić. Pewnie dlatego nie był potem pewien, czy dobrze odpowiedział na pytania dotyczące porozumień sierpniowych, okrągłego stołu, sejmu kontraktowego i pierwszych wolnych wyborów. W głowie miał mętlik. Po co jest wzywany? Sprawa wyjaśniła się już na przerwie.

– Marcin. Dzwoniono ze szkoły twojego brata Mateusza... – zaczęła dyrektor Marczak. – Ale się nie denerwuj, bo nic się nie stało złego. – Zaznaczył widząc przerażoną minę Marcina. – Proszono byś natychmiast tam przyszedł, bo podobno wasz ojciec wyjechał i...

– Tak – przerwał Marcin. – Gluty są pod moją opieką.

– Hmmm... Gluty? – spytała dyrektor i spojrzał na Marcina mocno rozbawiona.

– No tak mówimy. Czasem gluty, czasem pędraki – powiedział Marcin wyraźnie nie chcąc wdawać się w szczegóły. – A co się stało? Dlaczego nie zadzwoniono na komórkę?

– Podobno masz wyłączoną – odparła dyrektorka pogodnie i uśmiechnęła się, chcąc chyba tym swoim promiennym uśmiechem uspokoić Marcina. – Mnie to zresztą cieszy, bo wiele razy mówiłam, że komórka w szkole powinna być wyłączana.

Marcin sięgnął do kieszeni i stwierdził, że telefon rzeczywiście jest wyłączony. Próba włączenia nie powiodła się. Znak, że bateria się rozładowała. Dopiero teraz uświadomił sobie, że wczoraj wieczorem zaczął się powtarzaniem historii i zapominał po prostu ją naładować.

– Co się stało? – spytał, ale już z mniejszym niepokojem.

– Wiesz... – zaczęła dyrektor i nagle... najwyraźniej nieoczekiwanie dla samej siebie, parsknęła śmiechem. – Jak ja się cieszę, że nie uczę w podstawówce – powiedziała i po chwili dodała: – Brat był po prostu niegrzeczny. Jak to dziecko. Nic groźnego...

\*\*\*

Podstawówka u zbiegu Saskiej i Alei Stanów Zjednoczonych prawie nie zmieniła się od czasów, gdy Marcin sam był jej uczniem. Ten sam gabinet dyrektorski, te same klasy. Kiedyś bywał tu codziennie. Teraz raz w miesiącu na wywiadówkach w klasie Mateusza. Zaczął na nie chodzić tuż po śmierci mamy. Ojciec ciągle pracował, a potem więcej czasu spędzał z Agnieszką niż z nimi. Marcinowi było przykro, ale wszelkie próby zwrócenia ojcu uwagi kończyły się jego stwierdzeniem:

– Nie wtrącaj się gówniarzu!

Teraz przekraczał próg szkoły z bijącym sercem. Co też Mateusz zmalował?

– Siadaj – powiedziała dyrektor Zdzeszyńska pokazując Marcinowi krzesło. Nie ruszył się z miejsca. Głupio sięść w obecności dyrektorki. Nawet jeśli to już była dyrektorka i jego życie nie zależy od jej humoru lub jego braku. Zwłaszcza, że zawsze była dla niego taka oschła. – Siadaj! – powtórzyła z naciskiem. – Przecież już jesteś dorosły, więc tak ciebie traktuję – dodała, jakby chcąc wytłumaczyć czemu kiedyś bez przerwy kazała mu stać, a teraz nagle żąda, by usiał. – Z Mateuszem trzeba porozmawiać. I w związku z tym mam prośbę. Najbardziej wychowawcze będzie to wszystko wtedy, gdy ja go tu wezwę i on sam ci opowie co zmalował. Potem on wyjdzie, a my się naradzimy. Dobrze?

– Tak – wyjąkał Marcin. – W końcu pani się zna. Ja to... wie pani... staram się jak mogę...

– Wiem – odparła dyrektor, a Marcin miał wrażenie, że patrzy na niego inaczej niż wtedy, gdy jako dziesięciolatek trafił tu na poważną rozmowę z powodu zbitej szyby. – Dlatego chcę ci pomóc. Niech on sam ci opowie, a ty nic nie mów.

Po chwili do gabinetu wszedł Mateusz. Stał pod ścianą i spuścił głowę.

– No powiedz swojemu najstarszemu bratu co zrobiłeś – zaczęła dyrektor Zdzeszyńska karcącym tonem. O! Jak dobrze Marcin znał ten ton. Minęło prawie sześć lat, a pewne zdania wypowiedziane tym tonem brzmiały mu w uszach, jakby padły dziś. – A ty wiesz, że twój brat w tym roku zdaje maturę. Że nie powinieneś mu przysparzać zmartwień, bo się zdenerwuje i mu przez ciebie słabo pójdzie. Dziś miał ważną

klasówkę i to w jej trakcie został tu wezwany – to mówiąc dyrektor Zdzeszyńska mrugnęła do Marcina porozumiewawczo. A on mało nie spadł z krzesła. Skąd też ona wie o klasówce? A może tylko tak blefowała? Musiał jednak przestać się zastanawiać, bo Mateusz płacząco zaczął się tłumaczyć.

– Bo Piotrek mówił, że to jego pióro, a to było moje pióro, bo dostałem takie samo. Marcin świadkiem!

– No i co było dalej? – indagowała dyrektorka.

– I zaczęliśmy je sobie wyrywać i ja niechcący zrobiłem z Piotrka wieloryba! – wyrzucił z siebie Mateusz jednym tchem.

– Jakiego wieloryba? – spytał Marcin kompletnie zaskoczony.

– No Piotrek..., ale to się stało niechcący... – zaznaczył Mateusz i do końca opowieści, co chwila podkreślał, że to co się stało nie było przez niego zaplanowane. – Nadział się na pióro..., ale naprawdę niechcący... i ono mu się w głowę wbiło, ale tak lekko..., naprawdę. I przez tę dziurę w głowie, ale taką malutką, naprawdę! Ta krew mu tak tryskała... jak... jak... wielorybowi. Bartek powiedział, że widział w telewizji, że wieloryby też mają takie dziurki. Tylko im tak długo leci woda, a jemu tak krótko... tak plum i plum... leciała krew, ale to wszystko niechcący..., naprawdę! – dodał Mateusz z mocą, choć całą historię opowiadał coraz bardziej płacząco, mocno przy tym gestykułując. Gdy ręką na czubku głowy pokazywał owo „plum” Marcin aż wytrzeszczył ze zdumienia oczy. A usłyszawszy porównanie z wielorybem z trudem pohamował śmiech. Wiedział jednak, że nie powinien się śmiać, bo ma tu robić za dorosłego, starszego brata, który zdaje w tym roku maturę. Dlatego, choć proste to nie było, przygryzł wargi i nie dał po sobie poznać, że opowieść Mateusza go ubawiła. – Ale pani pielęgniarka w gabinecie mu to zatamowała i już nie jest wielorybem... – kontynuował płacząco Mateusz. – I już jest dobrze. – Dodał, a w jego głosie dało się wyczuć, że najbardziej to chce uspokoić siebie. – A to było naprawdę niechcący. Ja nie chciałem zrobić z niego wieloryba. A poza tym bycie wielorybem nie jest groźne. Pani pielęgniarka powiedziała, że to była jakaś taka specjalna żyła. Ona się nazywa jakoś tęę... – Mateusz zawiesił głos i próbował przypomnieć sobie trudne słowo. Bezskutecznie. Po dłuższej chwili rozpaczliwego patrzenia na boki i powtarzania przez Mateusza „tęę” właściwe słowo podpowiedziała dyrektorka.

– Tętnica! To się nazywa tętnica.

– No właśnie! O to to – dodał Mateusz ze śmiertelną powagą. – Ale już jest z nim spoko. Już Piotrek poszedł sobie z mamą do domu. Położyć się spać. Już wszystko dobrze. Naprawdę! – mówił, a łzy znowu powoli

nabiegały mu do oczu. Swoją opowieść zakończył błagalną prośbą: – Marcin! Nie mów tacie!

Dyrektorka z Marcinem wymienili się spojrzeniami. Marcina było pytaniem: „co robić”, a dyrektorki niosło informację „a nie mówiłam, że to poważna sprawa?”. O! Marcin znał to spojrzenie, jak zły szeląg.

– Mateusz wróć teraz do świetlicy – powiedziała dyrektorka. – Brat zaraz po ciebie przyjdzie. Tylko chwilę porozmawiamy we dwójkę.

Mateusz, ze spuszczoną głową, ruszył w stronę drzwi. Gdy zamknął je z drugiej strony Marcin spojrzał na dyrektorkę, a ponieważ nie odezwała się nawet słowem, więc niepewnie zaczął:

– Wie pani... ja w sumie nie wiem, bo to trochę... no... tego... śmieszne...

– O! Śmieszne – powiedziała dyrektorka. – Zapewne trochę i śmieszne, ale wiesz... Musisz pamiętać, że dla mamy Piotrka śmieszne to nie jest. Ona dostała tu niemal szału! Biegała mi tu po korytarzu i wykrzykiwała, że Mateusz jej syna zabił! Że wasz ojciec się nim nie zajmuje, że ty dajesz mu zły przykład, bo nie zdałeś i całe podwórko o tym wie...

– Pani dyrektor, ale... – Marcin zawahał się przez chwilę. Mówić, czy nie? Powie! A co tam! – Ale ja nie zdałem w pierwszej klasie, a teraz jestem w trzeciej. Za moment matura. Takich strasznie złych stopni to ja nie mam...

– My nie rozmawiamy o faktach, tylko o tym, co mama Piotrka tu wykrzykiwała – przerwała dyrektorka, ale o dziwo Marcin po raz pierwszy w jej głosie usłyszał coś przyjaznego. – Ona chce zawiadomić sąd rodzinny. To mogą być duże kłopoty dla twojego ojca.

– No, ale... skoro nic się w sumie nie stało? – Marcin spojrzał na dyrektorkę przerażony perspektywą afery w domu, która niechybnie wybuchnie, gdy ojciec dowie się o sędzie rodzinnym.

– No fakt – przytaknęła skwapliwie dyrektorka ironizując przy tym mocno. – Pióro wbiło się niezbyt głęboko. No straszny to niefart, że trafiło w tę główną tętnicę w czaszce. Bo to stąd ten... – zawahała się, ale Marcin posłusznie podpowiedział.

– Wieloryb.

– No właśnie... – dyrektorka mimowolnie uśmiechnęła się. Pewnie na wspomnienie Mateusza, który tłumacząc całe zajście, przezabawnie przy tym gestykulował mówiąc płaczliwie „plum”. – Ja bym wam radziła pójść do Piotrka do domu i go przeprosić. Przy jego mamie. To Mateusz powinien przeproszać. Ja tu nad jakąś karą pomyślę. Najważniejsze to załagodzić z mamą Piotra! No bo ja też nie chcę, by wasz ojciec użył pasa.

– Hmmm – mruknął Marcin i aż podniósł wzrok. To ona wie?

– Wiem – odparła dyrektorka jakby czytając w jego myślach. – A nic z tym nie robię, bo nie daj Boże, skończy się to odebraniem praw rodzicielskich i domem dziecka. Nie jest to wam potrzebne. Może i nie najlepszy ten wasz dom, ale dom – dokończyła wzdychając ciężko.

\*\*\*

– Dzień dobry, przyszliśmy do Piotrka – zaczął Mateusz ściskając w garści nowiutką książkę o Mikołajku i ten swój wymarzony samochódzik suzuki grand vitara matchboxa. Mama Piotrka nie była zadowolona widząc go za drzwiami. Ale obecność towarzyszącego mu Marcina trochę ją uspokoiła. Wpuściła ich za próg. Piotrek siedział w dużym pokoju, w fotelu i rozmawiał z kimś przez komórkę. Mateusz stanął w drzwiach:

– Przyszedłem cię przeprosić – zaczął, ale w tym momencie Piotrek podniósł dłoń i zatrzymał w powietrzu, w geście nakazującym milczenie.

Mateusz czekał. Rozglądał się po salonie w którym na ścianach wisiały obrazy, na regałach stały książki, a na stole leżały gazety. Nie było na czym zawiesić oka. No... może na jednym obrazie, na którym jakaś goła pani siedziała na koniu. Po chwili nawet patrzenie na obraz mu nie wystarczyło. Zaczął niecierpliwie przestępować z nogi na nogę. Po kilku minutach czekania aż Piotrek skończy gadać, które wydawały mu się nieskończonością, Mateusz począł się wiercić. Marcin po raz kolejny kazał mu się uspokoić i cierpliwie stać. Mateusz jednak nie wytrzymał. Podszedł do Piotrka i szturchnął go łokciem. Zaczął przy tym mówić, że chce go przeprosić, ale nie dokończył, bo tak jakoś szturchnął, że piotrkowa komórka wypadła z ręki, uderzyła najpierw o szafę, a potem o podłogę i... rozleciała się wprawiając i Mateusza i Marcina i Piotrka w bezbrzeżne zdumienie.

Zapadła cisza. Zwabiona hałasem, a potem tą nagłą ciszą wpadła do pokoju Matka Piotrka. Gdy zorientowała się w sytuacji zaczęła krzyczeć, że to już jest szczyt wszystkiego! Że Mateusz to bandzior i niszczyciel! Na dodatek, chyba nie do końca zdając sobie sprawę z tego, jak mogą być odebrane jej słowa, wydarła się, że tak to jest, gdy nie ma się matki. W pokoju znów zapadła cisza. Przerwał ją dopiero Marcin.

– My odkupimy tę komórkę – powiedział cicho.

W odpowiedzi usłyszał histeryczne:

– Won!

Matka Piotrka aż trzęsa się ze złości. Marcin wziął Mateusza za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

– Zostaw prezenty dla Piotrka – szepnął. Mateusz posłusznie położył koło gazet na stole samochodzik i książkę. Byli już na klatce schodowej, gdy drzwi od mieszkania Piotrka otworzyły się i na klatkę wyleciały z hukiem i książka i samochodzik. Ten ostatni uderzył w ścianę klatki schodowej i rozbił się w drobny mak.

Marcin następnego dnia przyniósł mamie Piotra komórkę. Przyjęła. Przyjęła też wyrzuconą wczoraj na klatkę schodową książkę o Mikołajku i kupione w MarcPolu czekoladki, ale wcześniej zdążyła być w szkole i zażądać od dyrekcji obniżenia mateuszowej oceny ze sprawowania. A na dodatek powiedziała wszystko ojcu, bo spotkała go na podwórku. A to sprawiło, że ojciec zdecydował się na ślub z Agnieszka. Tylko Magda powiedziała, że fajnie. Mateusz wzruszył ramionami, a Marcin z Markiem spojrzeli po sobie. Decyzja ojca im się nie podobała. I to bardziej niż fakt, że ojciec uznał Marcina za winnego całej afery, która zaczęła się od pióra, a skończyła na telefonie i po raz kolejny podniósł na niego rękę.

## Chapter 2

### Wybór

– Po co pytasz skoro wiesz?

– Chciałabym wyjaśnić...

– A potrafisz wyjaśnić i nie kłamać? Potrafisz wytłumaczyć tak, by nie bolało?

Te słowa Maćka brzmiały jej w uszach, gdy wracając sama ze szkoły szła noga za nogą Zwycięzców w kierunku Saskiej. Co robić? A przecież już wtedy, gdy była ta pamiętna sytuacja z Pawłem i emailami od niego, samej sobie przysięgła, że nigdy więcej go nie okłamie. „Jakie to trudne”. Pomysłała i westchnęła. Rozmyślanie przerwał dźwięk komórki. Spojrzała na wyświetlacz. To był Kuba.

\*\*\*

– Kamila... – głos Małgosi brzmiał jakoś dziwnie. – Muszę z tobą pogadać. Nikomu nic nie mów. Tylko z tobą – podkreśliła i szybko dodała: – I nie przez telefon.

– Ale o co chodzi? – spytała Kamila mocno zdziwiona. Ostatnio nie miała kontaktu z przyjaciółką. Zajęta nauką, naprawianiem kontaktów z Olkiem i relacji z rodzicami rzadko rozmawiała się z Małgosią. Zarówno sam telefon, jak i to, jak brzmiał głos przyjaciółki zdumiały ją.

– Nie przez telefon – powtórzyła Małgosią z naciskiem. W jej głosie było coś takiego, że Kamila już nie nalegała tylko spytała rzeczowo:

– U ciebie czy u mnie?

– Wolę u ciebie, tylko nie wiem jak ja tam dojadę...

– Teoretycznie metrem do stacji Młociny, a potem w autobus, ale wiesz co... ja po ciebie podjadę na stację metra. Będziemy mogły zacząć gadać już w samochodzie.

Czterdzieści minut później Małgosią wyszła z podziemia niedaleko gmachów Huty Lucchini. Samochód Kamili poznała od razu. Czerwone auto stało zaparkowane opodal, a przyjaciółka siedziała za kierownicą i coś mówiła jakby do siebie. Małgosią zapukała w szybę. Kamila

otworzyła drzwi i powiedziawszy – muszę kończyć. Małgosia już jest. Cześć! – nacisnęła guzik bezprzewodowej słuchawki, którą miała przy uchu.

– Z kim gadałaś? – spytała.

– Z Olkiem.

– O rany! – Małgosia westchnęła i pokręciła głową. – Mówiłam, że chcę gadać tylko z tobą.

– No, ale jego tu nie ma. Poza tym mu przecież nie powtórzę.

– Ale on już wie, że się spotkałyśmy. Powie Maćkowi, że się widzieliśmy i...

– No i co? – Kamila powoli ruszała. – Zapnij pasy – rzuciła patrząc w lusterko wsteczne. – I co z tego, że mu powie...

– Oj ty nie wiesz co się stało...

– No to po to się spotkałyśmy, żebyś mi spokojnie powiedziała – Kamila oderwała wzrok do jezdni i spojrzała na przyjaciółkę. – No mów...

\*\*\*

Małgosia nie wie czemu to zrobiła. Gdyby ktoś spytał to by powiedziała, że to był impuls. Ale czy wszystko można tłumaczyć impulsem? Czy życie polega na tym, że na impuls zwała się każdą decyzję, która krzywdzi innych? Czemu człowiek nie umie sam sobie w twarz powiedzieć, że tego chciał. Że o tym marzył? Próbną maturą za tydzień, a ona... zgodziła się nie iść do szkoły. I dlaczego? Dlatego, że tego dnia wyjątkowo nie szła do szkoły z Maćkiem. Zresztą zapowiedział, że przyjdzie na drugą lekcję, bo rano miał pojechać na jakieś badania. Dlatego, że po drodze na skrzyżowaniu Zwycięzców z Francuską spotkała Kubę? A może dlatego, że przez chwilę rozmawiali na ulicy właściwie o niczym aż w końcu Kuba zaczął pierwszy:

– Piątek... – stwierdził, jakby to było coś odkrywczego. Oboje przecież wiedzieli jaki jest dzień tygodnia. Milczeli. Patrzyli przy tym sobie w oczy i Małgosia miała wrażenie, że dzieje się między nimi coś niewypowiedzianego. Coś czego ona sama się i boi i jednocześnie pragnie. Milczenie przerwał Kuba. – Nie chce mi się iść na uczelnię – powiedział i delikatnie odgarnął kosmyk włosów, który spadał na małgosiny policzki. Zatrzymał dłoń na jej twarzy. Nastąpiła cisza. Małgosia patrzyła mu prosto w oczy, a serce waliło jej mocno. – Chodź zerwiemy się gdzieś we dwoje...

– Może do Gandersa? – powiedziała i sama zdumiała się swoimi słowami. Po chwili ruszyli w kierunku znajdującej się na Francuskiej herbaciarni. Niestety było za wcześnie. Lokal otwierano dopiero o 10-tej.

Marcowy ranek był chłodny. Szli Francuską w kierunku Ronda Waszyngtona. Małgosia nie wie czemu na skrzyżowaniu z Walecznych skręcili w prawo. Nie umiała później przypomnieć sobie, jak znaleźli się w jej domu. Pamiętała tylko, że gdy Kuba spytał, czy ktoś jest w domu, odpowiedziała:

– Tata w pracy, a mama pojechała na cały dzień na badania – i poczuła przy tym wielką ulgę. Ulgę, jakiej dawno nie czuła.

– Przepraszam cię, że nie jest posłane – powiedziała Małgosia i zarumieniła się. Szybko narzuciła na odkryta kołdrę koc. Kuba machnął ręką, co zapewne miało oznaczać, że nic nie szkodzi i siadł w fotelu. Pili herbatę, którą Małgosia zaparzyła w specjalnych filiżankach tylko dla gości.

– Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, że nie poszłam do szkoły – powiedziała podnosząc filiżankę do ust.

– Przecież dobrze się uczysz... – zaczął Kuba.

– To nie ma znaczenia. Matura to nie przelewki.

– Nie bądź Kinga – Kuba zaśmiał się, a w tym jego śmiechu dało się wyczuć, że siostrę ma za wariatkę.

– Śmiesz cię jej zachowanie? – spytała Małgosia.

– Zawsze mnie śmieszyło – odparł wzruszając ramionami. – Jej się ciągle wydaje, że stopnie na świadectwie określają jakimi jesteśmy ludźmi. A ja ciągle jej tłumaczę, że tak nie jest. Ten numer z Michałem, który wykreślił był co najmniej idiotyczny.

– Co masz na myśli? – spytała Małgosia.

– No nie udawaj, że nie wiesz, że zerwała z chłopakiem, bo przeszkadzał jej w nauce. – W głosie Kuby dawało się wyczuć kpinę. Niemal przedrzeźniał głos Kingi, choć ona sama, Małgosia była tego niemal pewna, nigdy nie nazwała tego takimi słowami. – Gdy spotykała się z nim czuła wyrzuty sumienia, że poświęca czas na miłość, a nie na uczenie się. Dno moim zdaniem! Dno! – Kuba wykrzyknął ostatnie słowa i głośno siorbnął. – Auć! – syknął i dodał po chwili: – Gorąca ta herbata.

– No wiesz... – Małgosia czuła się w obowiązku stanąć w obronie koleżanki. – Kinga jest ambitna, a Michał... może doszła do wniosku, że to nie to...

– Daj spokój! – Przerwał Kuba machając na znak protestu obiema rękami. Ona sobie coś namawiała, że miłość przeszkadza w nauce. Nie wiem nawet skąd to wzięła. Mówiła, że na mnie patrzyła, ale to moim zdaniem był kiepski żart i taka wymówka...

– Na ciebie?

– Chodziło jej o to, że mnie ciągle nie ma, bo się z kimś spotykam – bąknął Kuba zmieszany.

– A ile tych dziewczyn było? – indagowała Małgosia.

– Ale to nie dotyczyło tylko dziewczyn. Ona uważała, że każde moje wyjście z domu, to jest jakaś randka. Nie docierało do niej, że czasem idzie się do kina całą paczką... tak, jak wtedy. Byłaś z nami przecież...

– Yhm...

Przez chwilę rozmawiali jeszcze o Kindze, filmach, które wtedy widzieli, a także o tych, na które Kuba planował wyciągnąć Małgosię. Jak to się stało, że Kuba siadł koło niej na łóżku, że zaczął znów ją całować, że rozpiął sweter, zdjął jej koszulę, a co najdziwniejsze ona, rozpięła i jego... tego Małgosia nie umiałaby wytłumaczyć nikomu. Pocałunki Kuby paliły ją niemal żywym ogniem. Kuba zsunął jej z włosów gumkę, okulary już dawno położył na szafce obok wersalki. Zegar wybił akurat południe, gdy rozległ się dzwonek. Nie telefonu i nie domofonu. Małgosia odpychając Kubę zerwała się na równe nogi i pobiegła do drzwi. Zerknęła przez wizjer i zobaczyła Maćka...

– Tak myślałem, że jesteś w domu – usłyszała przez zamknięte drzwi. Maciek nacisnął na klamkę. – No otwieraj!

– Poczekaj, tylko coś na siebie narzucę. Leżałam.

Wpadła do pokoju przerażona.

– Co się stało? – spytał Kuba.

– Przyszedł Maciek – powiedziała Małgosia i podniosła z ziemi stanik.

– No to go spław – odparł Kuba i przeciągnął się na łóżku drapiąc przy tym po klatce piersiowej. – Powiedz, że twój chłopak jest u ciebie!

– Mój chłopak? – wyjąkała Małgosia, przez chwile w milczeniu zapinała biustonosz i rozglądała się po pokoju w poszukiwaniu bluzki. Wreszcie założywszy ją stanowczym głosem powiedziała: – Wstań!

Błyskawicznie złożyła wersalkę i pokazując schowek na bieliznę syknęła: – włącz do pudła.

– Oszalałaś? – Kuba stał półnagi na środku pokoju i patrzył na nią szeroko rozwartymi oczami.

– Ciszej! – Syknęła Małgosia. – Oszalałam, ale nie teraz. Oszalałam rano, gdy zerwałam się ze szkoły. Włącz do pudła i jak piñiesz słówko to ciebie zabiję! – ostatnie zdanie powiedziała takim głosem, że Kuba bez szemrania posłusznie wszedł do środka łóżka.

– Źle się czujesz? – spytał Maciek, gdy po chwili wszedł do pokoju. Chciał pocałować Małgosię, ale odsunęła się od niego. – Co ci się stało? – spytał siadając w fotelu, w którym kilkadziesiąt minut temu siedział Kuba.

– Chyba mam temperaturę – bąknęła i spojrzała w bok na biurko. Maciek poszedł za jej wzrokiem i spostrzegł stojącą elegancką filiżankę z herbatą. Dotknął ścianki naczynia. Była zimna. Spojrzał na podłogę. Na dywanie leżał wielki T-shirt i sweter, który na pewno nie był Małgosi. Na dodatek na szafce nocnej koło wersalki stała druga filiżanka. Maciek spojrzał jeszcze na złożoną wersalkę, na której w formie zmierzwionej przyzmy leżała pościel, a potem przeniósł spojrzenie na Małgosię. Odwróciła wzrok.

– To ja już pójdę – Maciek wstał z fotela. – Zwolniono nas dzisiaj wcześniej, bo jest jakaś awaria wodociągowa – powiedział kierując się powoli w stronę drzwi. Miał wielką nadzieję, że Małgosia będzie chciała go zatrzymać, że to coś, co zobaczył w jej pokoju, to jakieś złudzenie. Jednak nie stało się nic. Domniemane złudzenia nadal kłuły go w oczy. Męski sweter nie zniknął z podłogi, a Małgosia nie odezwała się nawet słowem. Tylko jej krzywo zapięta bluzka, mówiła, że przyszedł nie w porę. Był już w przedpokoju, gdy nagle drzwi mieszkania otworzyły się. W progu stanęła mama Małgosi. Zmierzyła go pełnym nienawiści wzrokiem i już miała coś powiedzieć, gdy on odezwał się pierwszy:

– Ja tylko na chwilę, bo Małgosia chora.

I to powiedziawszy wyszedł. Bez cześć, bez do widzenia, bez buziaka, który od tak dawna towarzyszył ich pożegnaniom.

\*\*\*

– No słuchaj! To ty pojechałaś po bandzie! – powiedziała Kamila słuchając opowieści przyjaciółki. Choć Małgosia starannie ominęła opis własnych uczuć towarzyszących faktom, o których opowiadała. Siedziały w młocińskim McDonalddie. Skręciły do niego, bo piątkowy korek między Warszawą a Łomiankami zdawał się nie zmniejszać a rosnać. W McDonalddie zresztą też był tłok. Z trudem znalazły wolny stolik.

– Maciek się domyśla... – zaczęła Małgosia.

– Idiota nie jest, więc się domyśla.

– Ale nie wiesz co działo się dalej...

– No to mów. Jak nie powiesz, to się nie dowiem.

I Małgosia opowiedziała, że jak tylko Maciek wyszedł mama zrobiła jej awanturę, że z Maćkiem się gzi, że zajdzie w ciążę, że się zachowuje jak ostatnia puszczańska, a potem... było jeszcze gorzej.

– W korytarzu wisiała kurtka Kuby – Mówiła Małgosia sącząc powoli colę z wielkiego papierowego kubka. Na jedzenie w ogóle nie miała ochoty. – Mama spytała co to jest, a ja nie wiedziałam co powiedzieć, więc... wymyśliłam, że to kolega zapomniał. A matka wtedy spytała „w

czym w takim razie poszedł on do domu. Przecież jest jeszcze zima?” – mówiąc to Małgosia naśladowała głos swojej matki. Dało się w nim wyczuć i kpinę i pogardę. – Wiesz... mama to już chyba mnie nie kocha, ja ją kompletnie rozczarowałam. Na dodatek ojca całe dnie nie ma. Już sama nie wiem co robić. Chciałabym zniknąć z tego domu. – Małgosia zaczęła wyrzucać z siebie słowa: – Chciałabym zamieszkać z daleka od nich. Na swoim. Myślałam, że z Maćkiem, ale... nie ma między nami tego czegoś. Nie ma takiej iskry. Jest mi go brak. Z nim o wszystkim zawsze gadałam. To znaczy może nie zawsze, ale od kiedy... no wiesz. A teraz tak... gadać z nim głupio. A Kuba... przed Kubą gram. Nie jestem sobą. Nie wiem co się ze mną dzieje. Nie wiem po co poszłam z nim do domu. Dlaczego w ogóle zrezygnowałam z pójścia do szkoły.

– Chemia – powiedziała spokojnie Kamila. Teraz znów ona była głosem rozsądku. Teraz ona spokojnie tłumaczyła Małgosi czym jest życie i co przyjaciółka ma robić. Ale tak było tylko przez chwilę.

– Chemia? A ty? A między tobą a... – Małgosia zawahała się. Nie wiedziała czy mówić o Wojtku czy o Olku, wreszcie wydusiła: – a Wojtkiem...

– O Wojtku nie chcę mówić – powiedziała Kamila stanowczym głosem. – To co było między mną a nim umarło wraz z nim – głos Kamili aż zmienił się, gdy wymówiła Imię Wojtka. – Olek mówi, że powinnam dalej żyć. Że Wojtek mnie kochał i tego by właśnie chciał. Wiosną pojedziemy do Lublina do niego na grób. Pojedziemy we dwójkę. On chce uspokoić siebie i wyrzuty sumienia..., a ja... chyba też. Bo i myślę o Wojtku i coraz częściej zastanawiam się, czy to wszystko to nie było jak jakiś sen. Czy nie masz czasem wrażenia, że życie jest bardzo kruche? Że przez jakiś ułamek sekundy można wszystko stracić?

– To wiem, ale z tymi wyrzutami sumienia z powodu, że ty i Olek to... bez przesady. – Małgosia pogłaskała przyjaciółkę po dłoni. – Nie możesz być wierna do grobowej deski komuś, kto zginął w wypadku mając lat osiemnaście... Maciek opowiadał o swojej jakiejś tam prababci, którą owdowiała mając lat bodajże trzydzieści sześć i do końca pozostała wierna mężowi.

– Trzydzieści sześć lat to już wiek...

– No właśnie. Jaki? Myślałaś o tym? Zdaje się, że mama Olka będzie miała dziecko, a ma więcej niż trzydzieści sześć lat.

– Fakt, ale... A ta Maćka babcia to było dawno temu...

– No to tym bardziej. Daj zresztą spokój z babcią. Zauważyłaś, że znów powiedziałam o Maćku? On w sumie jest częścią mojego życia, a jednak... wpuściłam do domu Kubę i pozwoliłam mu... na to, żeby... –

Małgosia zawahała się. Nie wiedziała jak to nazwać. – W każdym razie mama głądziła o tej kurtce, a z wersalki dobiegło stukanie. Mama myślała, że sąsiedzi, więc odwróciłam jej uwagę, bo głośno powiedziałam o tych sąsiadach, by i Kuba słyszał i przestał stukać. No i dodałam, żeby się rozebrała, że zaraz pogadamy. Wlazłam do pokoju i zamknęłam drzwi za sobą. Ten idiota nadal jednak stukał ze środka wersalki...

Kamila parsknęła śmiechem wyobrażając sobie całą sytuację.

– Dobrze ci się śmiać – burknęła Małgosia. – Nie wiedziałam co robić. On się dobijał, bo chciał wyjść. Tam w środku to wiesz... ciemno, duszno...

– No i co?

– No i wyszedł. I t-shirt włożył, właśnie wciągał sweter, jak mama weszła do pokoju.

– Była awantura?

– Jak zobaczyła Kubę to o dziwo nie...

– A powiedziałaś, że było gorzej.

– Bo chyba wolałabym awanturę. A ona tylko popatrzyła na mnie wymownie i wyszła. Ją chyba wmurowało, bo widziałam po minie, że od razu domyśliła się wszystkiego. Zresztą... wtedy okazało się, że ja mam koszulę krzywo zapiętą. Maciek też musiał to zauważyć. Ja już rozumiem dlaczego on tak szybko wyszedł.

– A czego się spodziewałaś, jak go wpuszczając?

– A co miałam zrobić?

– Nie wiem... może powiedzieć, że masz ospę?

– Ty jakaś szurnięta jesteś? – Małgosia spojrzała na Kamilę jak osłupiała. – Ospę? Ospę to już miałam. Maciek zdaje się, że też miał ospę. Poza tym bez sensu z takim kłamstwem.

– A twoje było lepsze? „Jestem chora?” A tak naprawdę chodziło o to, że kochanek został zamknięty w pudle wersalki? – ironizowała Kamila.

– Ale to nie kochanek...

– Jak to nie? – spytała Kamila. – Jak to nie?

– No przecież my tylko... my... – jąkała się Małgosia.

– Bo Maciek wam przerwał. Jestem pewna, że gdyby nie przyszedł to by tam było ostro.

Małgosia milczała. Przez chwilę siorbała resztki coli z dna kubka, a potem wstała od stołu.

– Gdzie idziesz? – spytała Kamila.

– Pod dolewkę. Chcesz coś? – odparła Małgosia, a ujrawszy, że przyjaciółka pokręciła przecząco głową ustawiła się w kolejce. Myślała o tym, co mówiła Kamila. O tym, że pewnie doszłoby do czegoś więcej. A

Maciek... Kilka razy próbował, ale zawsze wtedy łapała go za rękę i odciągała od siebie. Czemu nie odciągnęła Kuby? Gdy go nie widziała, to przyrzekała sobie, że to ostatnie spotkanie. Dopóki nie przychodziło wspomnienie pocałunków. Wspomnienie, które stara się odpędzać, jak natrętną muchę.

– Czy ty chcesz rady? – spytała Kamila, gdy po kilku minutach zjawiała się przy stoliku z nowym kubkiem Coli.

– Tak. Nie wiem co robić – odparła Małgosia.

– Najpierw odpowiedz sobie na pytanie „czego chcę?”, a potem czy to, czego chcesz, jest możliwe – powiedziała Kamila myśląc przy tym drugim pytaniu o sobie, Olku i Wojtku.

– A jeśli chcę rzeczy niemożliwej? – Odparła Małgosia myśląc o sobie, Maćku i Kubie, a także o tym, że dotarła do niej idiotyczna prawda o niej samej. Chce zachować Maćka i zatrzymać Kubę. Straszne!

Tego popołudnia kilka razy wracały do tej rozmowy, zwłaszcza, że Kamila zaproponowała kino, a potem nocleg u siebie. Małgosi nawet to pasowało. Nie chciała wracać do domu i rozmawiać z rodzicami na temat Maćka, koszulki na podłodze, Kuby w pudle wersalki i jego kurtki na wieszaku, wiszącej tam w chwili, kiedy był u niej w domu, choć ona zapewniała, że ktoś to u niej zostawił. Nie chciała mierzyć się z tym wszystkim znów tego samego dnia. Zostawiła to na później. Jednak z rozmowy z Kamilą nie wyciągnęła żadnych innych wniosków. To czego chciała było niemożliwe, a świadomość, że tego chce była dla niej straszna.

\*\*\*

W poniedziałek przeżyła szok. Pierwszą lekcją był angielski. W lektorium zawsze siedzieli z Maćkiem obok siebie. Tym razem Maciek siedział po przeciwnej stronie i to na dodatek po skosie. Tak jakby nie chciał, żeby była w zasięgu jego wzroku. Bolało. Na przerwie wyraźnie jej unikał. Nie podszedł do niej ani razu. Z kolei ilekroć ona próbowała do niego podejść odwracał się i przyśpieszał kroku, by zniknąć gdzieś w tłumie spacerujących po korytarzach uczniów. Wreszcie na dużej pauzie zderzyli się w drzwiach.

– Maciek... – zaczęła Małgosia, próbując znaleźć słowa.

– Co? – spytał i spojrzał jej głęboko w oczy. W tym spojrzeniu nie było jednak gniewu, którego tak obawiała się Małgosia. Był smutek i rozczarowanie.

– Czemu się odsiadłeś na angielskim?

– Po co pytasz skoro wiesz?

- Chciałabym wyjaśnić...
- A potrafisz wyjaśnić i nie kłamać? Potrafisz wytłumaczyć tak, by nie bolało?
- Maciek ja...
- Nie kłam. Małgo, tylko proszę cię nie kłam. Najlepiej nie rozmawiajmy. Dajmy sobie po prostu spokój.

To powiedziawszy wyminął ją, a potem do końca zajęć nie spojrzął ani razu w jej stronę. Ze szkoły wracali osobno. Maciek nie tylko nie czekał w szatni, ale poszedł kierunku zupełnie przeciwnym niż zazwyczaj. Nie było sensu udawać, że jest jej po drodze. Ruszyła w stronę domu. Całą drogę myślała o tym, co powinna zrobić. Zwłaszcza, że próbna matura miała być za kilka dni. Była na wysokości Zwycięzców i Aldony, gdy zadzwoniła jej komórka. To był Kuba. Przez chwilę zastanawiała się, czy odebrać, ale nie chciała z nim rozmawiać. Nie teraz. Poczekała aż telefon przestał dozownić. Po chwili na komórkę przyszedł SMS: „Nie można całe życie uciekać. Musisz wybrać.” To już wiedziała. Ale jak to zrobić? Czy nie będzie przypadkiem tak, że zostanie sama na lodzie? Miłość to podobno przynależność do kogoś, rezygnacja z siebie i cierpienie. Pragnę jej ci, którzy nie mają odwagi zmierzyć się z samotnością. Gdzieś to wyczytała. Ale gdzie? Pewnie w jakiejś książce, którą czytali razem z Maćkiem. W jakiej? Chętnie by go zapytała. Ale czy odpowie?

A ona, Małgosia, na razie boi się samotności. To pewne.

# Chapter 3

## Kawalarka

– Michał! Daj spokój! To naprawdę nie jest tak jak myślisz! – wołała Ewa biegnąc za nim. Była bez kurtki, a kwietniowy wieczór był chłodny. Biły Michał nie obejrzał się jednak ani razu. Niemal biegł w kierunku przystanku autobusowego. O nie! Oszukała go i właśnie na tym ją przyłapał. Nie chce jej znać. Ewa nie dała jednak za wygraną. Biegła za nim i dopóki nie wskoczył w pierwszy lepszy autobus, cały czas słyszał jej słowa: – Michał! Błagam cię! Zaczekaj!

Teraz też to wołanie brzmiało mu w uszach. Kręcił się nerwowo po domu i wyłamywał palce. W mieszkaniu był sam. Rodzice pojechali na jakąś imprezę do znajomych. Jedno co było pozytywne w całej sytuacji to fakt, że nie musiał jechać z nimi. Chciał pomyśleć i uspokoić się. Kwietniowy wieczór był chłodny, a on, kiedy wskoczył w ten autobus, bezmyślnie dał się wywieźć gdzieś na Mokotów. Tam wysiedział się na petli, a gdy autobus ruszył w drogę powrotną i przekroczył linię Wisły wysiadł z niego na pierwszym przystanku za mostem. Z Wału Miedzeszyńskiego do domu daleko nie było, ale blisko też nie. Wrócił przemarznięty. Czuł, że powinien wypić gorącą herbatę, ale ani podróż autobusem, ani spacer z przystanku do domu nie uspokoiły go. Ze zdenierwowania wchodził do kuchni pięć razy, włączał czajnik elektryczny i wychodził. Krążył po mieszkaniu zaciskając pięści, mieląc pod nosem przekleństwa i raz po raz zastanawiając się: „Jak ona mogła mi to zrobić? A Maciek? Tego się po nim nie spodziewałem!” wspomnienie kumpla, który mówił mu, że nic się nie stało bolało. Ładne nic! Znów zacisnął pięści, aż zbieleły mu końce palców. Gdy po raz kolejny po chwili takiego nerwowego krążenia po mieszkaniu wszedł do kuchni, woda w czajniku była już nie tak wrząca, by zalana nią torebka z ekspresówką porządnie się zaparzyła. To miotanie się przerwał dźwięk dzwonka do drzwi. Był niezwykle natarczywy. Otworzyć, czy nie? Dzwonek był do drzwi, a nie domofonu. Nawet nie mógł udać, że go nie ma w domu, bo nastawione na cały regulator radio świadczyło o tym, że ktoś w

mieszkanu jest. „Pewnie sąsiadka” – Pomyślał przekreślając gałkę zamka.

– Musimy pogadać – usłyszał zanim zdążył na dobre otworzyć drzwi.

Biały Michał prędeziej spodziewałby się ducha Zielonego Goblina. A jednak! Ten koleś stał i po minie było widać, że nie odpuści.

\*\*\*

Co się tej Ewie stało tego Michał w ogóle nie mógł zrozumieć. Zawsze mówiła, że marzy o psychologii. Twierdziła, że stawia te swoje wróżby czy kabały, bo to rodzaj psychologicznej rozmowy z pacjentem. Kupowała jakieś karty... mówiła, że patrzenie w nie to „analiza potrzeb i stanu ducha człowieka”, rodzaj medytacji nad życiem i jego sensem. Michał świetnie pamiętał te słowa. Zawsze wtedy potrzasał jasną czupryną, jakby nie do końca wierząc, że naprawdę to wszystko słyszy. Owszem, sam też bujał w obłokach. Nadal czytał komiksy. Wprawdzie teraz było to podparte poważną ideologią, ale... wreszcie udało mu się udowodnić rodzicom, że to nie jest coś tylko dla dzieci. Od czasu, gdy w telewizji pokazano relację z Festiwalu Komiksu i wypowiadały się naprawdę ważne autorytety, mama przestała się czepiać. Nawet kupiła mu jubileuszowe wydanie „Kubusia Piekelnego” Szarloty Pawel. A od kiedy powiedział, że jego marzeniem jest filologia polska i zawodowe zajmowanie się komiksami, to już w ogóle rodzice odpuścili. Do tej pory, raz na jakiś czas, matka wchodziła do pokoju i stając w drzwiach trąkotała o dorośnięciu, Piotrusiu Panie i krótkich spodenkach. Teraz przestała. Raz tylko ojciec oderwawszy się do telewizora zadał pytanie, czy zdaje sobie sprawę, że na filologii polskiej uczą też gramatyki.

– A co? – burknął wówczas. – Uważacie, że nie mówię gramatycznie? Zauważyliście z tym u mnie jakieś problemy?

Ojciec od razu zamilkł.

W każdym razie on chciał być „komiksologiem”, jak nazywała go Ewa, a ona sama ciągle mówiła o psychologii. Jednak teraz nagle... zerwała z kartami, bo jak powiedziała, wywróżyła śmierć Wojtka i nie chce nigdy więcej prowokować losu. A potem oznajmiła mu, że oprócz psychologii może pójdzie też do szkoły aktorskiej. Co w nią wstąpiło? Tego Michał zupełnie nie mógł pojąć. Na dodatek zapisała się do jakiegoś kółka aktorskiego i... nie chciała mu powiedzieć ani gdzie to jest, ani kogo lub co dokładnie tam gra.

– To nie ma nic wspólnego z tobą – zaśmiała się i pocałowała go w nos. Siedzieli przytuleni na wersalce w jej pokoju. Michał po raz kolejny natarczywie dopytywał czy ma kogoś, czy kogoś poznała...

Ewa raz za razem zaprzeczała i raz za razem całowała go w nos. Odpędzał ją jak natrętną muchę. Teraz nie chciał pocałunku. Chciał wiedzieć o co chodzi z tymi myślami o aktorstwie.

– Dowiesz się wszystkiego, jak przyjdzie pora – ucięła.

\*\*\*

Właściwie wszystko zaczęło się jeszcze w grudniu od przypadkowego spotkania przed Złotymi Tarasami, gdzie Ewa z Małgosią przyszły na zakupy. Chciały kupić prezenty. Przed wejściem do galerii handlowej jak zwykle stali ulotkarze i jak zwykle każdemu, kto koło nich przechodził, starali się wcisnąć do ręki ulotkę. Oferowali kursy językowe, usługi księgowe, ale rozdawali także ulotki z informacjami o sklepach, portalach internetowych, a nawet premierach teatralnych. Rozmowę o ulotkarzach dziewczyny zaczęły jednak znacznie wcześniej. Gdy wysiadły z dziewiątki na rondzie Dmowskiego i zeszły do podziemnego przejścia gdzie Ewa chciała zajrzeć od jednego ze sklepów z butami. Tam też natknęły się na ulotkarzy. Małgosia od każdego brała ulotkę i wsadzała ją do torby.

– Po co bierzesz? – spytała Ewa demonstracyjnie wbijając ręce w kieszenie. – Przecież i tak to potem wyrzucisz?

– Głupio tak odmawiać, kiedy masz świadomość, że to ich praca i są rozliczani z każdej karteczki, którą wręczają ludziom.

– A ty w ogóle chcesz te karteczki? Czy bierzesz je, bo głupio ci odmawiać? – indagowała Ewa.

– No... – Małgosia zawahała się. – W sumie nie chcę.

– No widzisz! A jednak je bierzesz... Zastanowiłaś się dlaczego?

Ale Małgosia nie zdążyła odpowiedzieć, bo weszły do sklepu. Jednak takich butów, o jakich Ewa marzyła nie było. Wyszły z przejścia i szybkim krokiem skierowały się w stronę Dworca Centralnego. Szły parkiem koło Pałacu Kultury, po drodze mijając dworzec Warszawa-Śródmieście, Kinotekę i Muzeum Techniki. Schodziły do przejścia podziemnego, by wyjść koło Złotych Tarasów, gdy Małgosia odezwała się pierwsza.

– W sumie chyba dlatego, że to praca tych ludzi...

– O czym ty mówisz? – spytała Ewa wyrwana z zamyślenia. Całą drogę analizowała w myślach, co kupić Michałowi.

– No o tych ulotkach...

– Aha! Już zapomniałam. Ale ty wiesz, że masz prawo nie chcieć brać tych karteczek?

– No wiem.

– A tymczasem bierzesz je. Zastanowiłaś się w końcu dlaczego?

- Bo nie chcę zrobić tym ludziom przykrości...
- Ty musisz się nauczyć być asertywna – stwierdziła Ewa.
- A ty jesteś asertywna? – bardziej stwierdziła niż spytała Małgosia, ale w jej głosie dało się wyczuć kpinę.
- O co ci chodzi?
- O Michała. Wiesz, że jak z nim jesteś to widać, że strasznie się męczysz... wcale nie zachowujesz się asertywnie... – zaczęła Małgosia, ale nie zdążyła więcej powiedzieć. Akurat doszły do Złotych Tarasów, gdzie przed głównym wejściem kłębił się tłum ulotkarzy. Rozmowę przerwał okrzyk. Znajomy głos wołał:
  - Ewa!
- Odwróciły się obie. Przed nimi stał Spytek i w garści ścisnął plik ulotek.
- O matko! – Małgosia uśmiechnęła się na jego widok.
- Dorabiasz sobie? – spytała Ewa ruchem głowy wskazując ulotki.
- Można tak powiedzieć, ale nie do końca – odparł uśmiechając się tajemniczo. Pójdziecie na kawę? – spytał. Ewa spojrzała pytająco na Małgosię.
- No... – zaczęła Małgosia niepewnie patrząc koleżance w oczy. Czasu na zakupy nie miały zbyt dużo.
- Mam coś ciekawego dla was, a zwłaszcza dla Ciebie – zwrócił się wyraźnie do Ewy. – Tylko... – zawahał się i spojrzał na nią jakoś dziwnie. – Swoją dziewczynę bym zawołał – dodał po chwili nie spuszczając z niej wzroku. A potem wyjął z kieszeni komórkę i powiedział do słuchawki:
  - Chodź do „Coffee heaven”. Chyba nasz problem sam się rozwiązał.
- Po chwili całą czwórką siedzieli w „Coffee Heaven”. Dziewczyna Spytki okazała się przemiłą. Miała na imię Ania, podobne jak Spytek, rude, gęste i niezbyt długie włosy, a na dodatek piegowatą buzię z dołeczkami.
- Przyszłyście na zakupy? – spytała, gdy na stole stały cztery kubki kawy latte z cynamonem.
- Tak... – powiedziała Ewa. - Chcę coś kupić dla rodziców, dla swojego chłopaka...
- Ja też – wtrąciła Małgosia.
- pomysły macie?
- Ja mam – odparła Małgosia.
- A ja nie bardzo...
- Są fajne czapki... – zaczęła Ania, ale Ewa przerwała jej ze śmiechem.
- Czapkę na gwiazdkę to nie, bo mi się kojarzy z kawałem.

– No? – spytał zachęcająco Spytek.  
– Znasz, jak w pewnej rodzinie urodziła się główka?  
– Główka? – pytali równocześnie Spytek z Ania i oboje zachichotali.  
– No sama główka.  
– Dawaj! – powiedziała Ania, a jej zielone oczy aż się zaiskrzyły z ciekawości.

– No i rosła sobie. I po osiemnastu latach, gdy nadeszła wigilia, gdy zjadła już barszczyk z uszkami i przyszło do rozwijania prezentów, które leżały pod choinką, potoczyła się tam, rozwija paczkę i woła: „Cholera! Znowu czapka!”

Zarówno Małgosia, jak i Ania ze Spytkiem długo śmiali się z kawału. Spytek odezwał się pierwszy:

– Widzisz? – zwrócił się do Ani. – Mówiłem, że chyba znalazłem rozwiązanie naszego problemu.

Ewa spojrzała pytająco na oboje.

– Te ulotki, z którymi tu stoimy to zaproszenie na występ naszego kabaretu – wyjaśnił Spytek i położył na stoliku karteczkę z napisem: „Zaproś kawalarę do domu. Gwarantowana uciecha na najwyższym poziomie.”

– Na razie jest nas dwoje, ale chcielibyśmy, by było nas więcej – dodała Ania.

– A ty świetnie opowiadasz kawały – powiedział Spytek.

Zapadło milczenie. Ewa patrzyła raz na Anię raz na Spytkę.

– To jest ta Ewa, o której mi mówiłeś?

– Tak – odparł Spytek i zaśmiał się. – Podkochiwałem się w niej. Dopóki nie poznałem ciebie – dodał i wzięwszy Anię za rękę pocałował koniuszki jej palców. Rumieniąc się zachichotała.

– Zgodzisz się? – spytała patrząc na Ewę.

– Nie wiem czy... – zaczęła, ale Spytek klepnął ją w ramię i powiedział z mocą:

– Musisz!

\*\*\*

Wielokrotnie biła się z myślami. Powiedzieć, czy nie powiedzieć Michałowi o Spytku i tym, że przyjęła jego propozycję? Spróbowała jeszcze w styczniu. Korzystając z nieobecności rodziców siedzieli u niej w dużym pokoju przy stole nad biologią.

– Pamiętasz Spytkę? – spytała.

– Niestety pamiętam debila. – Odparł Michał nie odrywając głowy od podręcznika, w którym po raz setny czytał o mitozie i mejozie.

- Czemu niestety? Czemu debila?
- Ty już wiesz czemu! – w głosie Michała czuć było wyraźną niechęć.
- No właśnie nie wiem. Tego właśnie nie mogę zrozumieć. Co ty masz do faceta, który nic ci nie zrobił?
- Podrywał cię! – powiedział Michał takim głosem, że Ewa parsknęła śmiechem.
- No i co z tego? – spytała wyjmując mu z rąk podręcznik i przysuwając swoją twarz do jego twarzy. Szybko pocałował ją w nos. Był to jednak krótki pocałunek. Michał błyskawicznie zaczął wyrzucać z siebie słowa pod adresem dawnego konkurenta:
- Nie ma prawa podrywać cię żaden Spytek. Żaden! Rozumiesz?
- To raczej jemu powinienes powiedzieć. A poza tym nie podrywa!
- Jego szczęście! I nie chcę o nim więcej słyszeć – stwierdził Biały Michał. Teraz to on wyjął z rąk Ewy podręcznik od biologii. Objął ją ręką za szyję i zdecydowanym ruchem przyciągnął do siebie. – Za ile przyjdą starzy? – spytał uśmiechając się szelmowsko. Ewa wiedziała co znaczy ten uśmiech.
- Nieprędko – odparła i wstawszy z krzesła siadła mu na kolanach. O Spytku nie było już mowy. Zresztą reakcja Michała, gdy tylko zaczęła ten temat sprawiła, że więcej nie wracała do sprawy.

\*\*\*

Występy kabaretu „Kawalarka” cieszyły się powodzeniem. Pokazywali swoje przedstawienie głównie wśród znajomych Spytki i Ani. I choć matura zbliżała się wielkimi krokami, raz w tygodniu odbywali próby. Najpierw u Ani w domu, potem udało się jej załatwić możliwość ćwiczenia u nich w szkole. Po siedemnastej w większości przypadków klasy w liceum Władysława IV-go były puste. Dla wszystkich to było wygodne. Zwłaszcza dla Spytki, który mieszkał poza Warszawą. W weekendy starali się występować. W szybkim czasie ułożyli cały program zatytułowany „Łóżko”, który kręcił się wokół seksu, a także wokół chorób i szpitali. Ania ze Spytkiem specjalizowali się w całych scenkach. Ewa też brała w nich udział, ale głównie opowiadała kawały, którymi sypała, jak z rękawa przechodząc od jednego do drugiego. I to te kawały były łącznikami poszczególnych historii.

– Przychodzi facet do lekarza: „Panie doktorze. Często mówię sam do siebie.” Lekarz na to, że to nie jest choroba, bo wielu ludzi to robi. A facet: „Tak, ale pan nawet nie wie panie doktorze, jaki ze mnie nudziarz!” Przyznam jednak, że z kawałów o lekarzu bardziej lubię ten o facecie, który miał problem z nocnym moczeniem. Różni lekarze pochylali się

nad jego chorobą. Wreszcie stwierdzono, że dolegliwość ma podłoże psychologiczne i facet trafił do psychologa. Po miesiącu spotyka kumpla, który pyta go: „No i jak tam? Poprawa jest?” „No jest, jest!” – odpowiada facet i widać, że jest niezwykle szczęśliwy. „Czyli co? – Pyta kumpel. – Przestałeś moczyć się w nocy?” „Skąd. Moczę się nadal, ale teraz jestem z tego niezwykle dumny!”

Niby wszyscy się śmiali, ale Ewa, choć opowiadając kawały była w swoim żywiole, to do końca nie była przekonana, czy kabaret z takimi kawałami zda egzamin. Przecież cały czas występowali w domach u znajomych. Choć występ to było jej zdaniem za duże słowo.

– Wiesz... jak nie zbadamy na żywym gruncie tego, jak jesteśmy odbierani, to nie ma sensu zgłaszać się na przegląd kabaretów – tłumaczyła Ania, gdy wyszli z imprezy w domu jednej z jej koleżanek. Akurat trwały ferie zimowe. Na próby spotykali się niemal codziennie. Ewa chciała za wszelką cenę wykorzystać fakt, że Michał wraz z rodzicami poleciał na dwa tygodnie do Egiptu. Nie musiała kłamać, zmyślać, kręcić. Mogła po prostu ćwiczyć nowe skecze i kawały.

– A nie macie wrażenia, że jak występujemy u ludzi, którzy nas znają to oni śmieją się, bo jesteśmy ich znajomymi? Śmieją się, bo to po prostu my? – spytała Ewa.

– Ciebie nie znają, bo jeździmy do moich znajomych – przerwała Ania.  
– A jednak śmieją się z twoich kawałów.

– Hmm... – mruknęła Ewa. Jakoś wyjątkowo nie miała humoru, choć rzeczywiście reakcja znajomych na ich występ była żywa.

– A gdzie mamy występować? – obruszył się Spytek. – Widziałas sama. Jak wtedy spotkaliśmy się w Złoty Tarasach, to roznosiliśmy ulotki, że wystąpimy z kabaretem prywatnie. Odzew jaki był? Zerowy!

– Bo wybraliście fatalny termin. Przed świętami to ludzie szukali prezentów, a nie takich... – zawahała się szukając odpowiedniego słowa.  
– Usług jak wasza.

– Teraz to nasza – zauważył Spytek.

– No dobra, ale i tak nie mamy już kasy na druk ulotek – stwierdziła Ania.

– Co proponujesz? – Spytek spojrzał na Ewę. Stali we trójkę na przystanku. Ania w objęciach Spytki, który dmuchał jej we włosy. Ewa wielokrotnie łapała się na tym, że kiedy ich obserwowała czuła lekkie ukłucie zazdrości. Nie. Nie chodziło o Spytkę. Chodziło jej raczej o to porozumienie jakie było między nimi. Widać było, że się rozumieją, że kabaret, który wymyślili jest ich życiem. Spytek powiedział zresztą kiedyś, że pozazdrościli kabaretowi Mumio.

– Tam też występuje małżeństwo...  
– No my jeszcze małżeństwem nie jesteśmy – zauważyła Ania.  
– Ale będziemy, bo jesteś mi pisana! – powiedział podnosząc ją na rękę.

– Ale u nich trzecim kabareciarzem jest facet – zauważyła Ewa.  
– Twojego faceta możemy wziąć... – zaczęła Ania, ale szybko urwała. Ewa podniosła wzrok i spojrzała na nią pytająco. Tego, że Spytek ukradkiem i znacząco szturchnął Anię, nie zauważyła.

– Słuchaj, a może... wystąpimy u kogoś z twoich znajomych? – powiedział Spytek, chcąc trochę zmienić temat.

Dwa dni później „Kawalarka” miała swój występ w domu Maćka. Ewa zadzwoniła oczywiście najpierw do Małgosi, bo zależało jej na dyskrecji, ale ta nie chciała ryzykować konfliktu z mamą. Dlatego to Maciek zaprosił wszystkich do siebie. Widzów było nawet sporo, bo nie tylko Maciek i Małgosia, ale też mama Maćka i Czarny Michał z Kingą. „Kawalarka” podobała się wszystkim. Nawet mama Maćka stwierdziła, że powinni zgłosić się na przegląd amatorskich kabaretów.

– Najpierw jednak wystąpicie w jakimś domu kultury – powiedziała.

– Maciek... – zaczęła Ewa zaraz po występie. – Ja mam prośbę... Nie zająknij się przed Michałem o tym kabarecie, dobrze? Bo on mi zrobi aferę o Spytku, a sam widzisz, że nie ma o co.

– Wasza sprawa – powiedział Maciek unosząc ręce w geście, który miał oznaczać, że naprawdę nie ma zamiaru się wtrącać.

– Ani słówka! Proszę!

– Masz jak w banku, ale przecież to się kiedyś i tak wyda...

– Wiem... – mruknęła Ewa. – Ja mu to powiem, ale... jeszcze nie teraz.

\*\*\*

– Małgosia – głos Ewy w słuchawce brzmiał jakoś dziwnie.  
– Co się stało?  
– Kawalarka.  
– Co?  
– No... Kawalarka.  
– A! ten wasz kabaret – oderwana od nauki Małgosia dopiero po chwili załapała. – I co z nim?

– Dostaliśmy się na przegląd kabaretów.

– No to gratulacje!

– Ale wiesz... powinnam to powiedzieć Michałowi.

– Przydałoby się.

– Tylko nie wiem jak.

– Wiesz co... – Małgosia była wyraźnie zniecierpliwiona. – Ty dziwna jesteś. Ciągłe mówiłaś, że chcesz być psychologiem. A sobie samej pomóc nie umiesz...

– Przecież wiesz, że sobie najtrudniej.

– No tak, ale czy ty naprawdę nie widzisz, że tymi kłamstwami już się zapędziłaś? Przecież mamy kwiecień! Od grudnia, kiedy spotkałyśmy Szytka z Anią miałaś wystarczająco dużo czasu, by przestać okłamywać Michała.

– Ale ja nie kłamię...

– Tak, tak... Ty tylko po prostu nie mówisz mu wszystkiego.

– A ty lepsza jesteś? Myślisz, że nie wiem, że coś się popsło między tobą a Maćkiem?

– No wiesz! – Małgosię aż zatkało. O tym, co stało się u niej w pokoju między nią a Kubą i Maćkiem nie chciała z nikim rozmawiać. Wystarczyło, że Kamila wie.

– No co? – Tym razem Ewa jest zniecierpliwiona. – Ślepa nie jestem. Wiem, że coś jest nie tak. Nie naciskam. Mówię ci tylko o tym, żebyś wiedziała, że wiem. Przyjaźń polega między innymi na tym, że jak ktoś czegoś komuś nie mówi, to druga osoba to szanuje. Z kolei jak ktoś, komuś się z czegoś zwierza, tak, jak ja teraz tobie, to znaczy, że prosi o radę. Ja nie zdradzam Michała.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. Pierwsza odezwała się Małgosia.

– Chcesz rady?

– Tak.

– Albo mu po prostu powiedz, albo postaw przed faktem dokonanym.

– To znaczy?

– Posadź na widowni na przeglądzie kabaretów.

Ewie bardziej podobała się druga opcja. Oczami wyobraźni widziała, jak Michał zachwyca się ich przedstawieniem i złość mu mija. Jednak posadzenie go na przeglądzie kabaretów nie było takie proste. Ewa nie bardzo wyobrażała sobie to, że Michał bierze od niej bilet i sam idzie na festiwal. Na szczęście z pomocą Małgosi udało się zorganizować wszystko tak, że na festiwal, który odbywał się na scenie Teatru Roma poszli całą paczką. Nawet Maciek był, choć czuło się napięcie między nim a Małgosią. Na widowni w pewnym momencie zrobiło się spore zamieszanie. Bo przecież Ewa musiała zniknąć za kulisami, by przebrać się, a potem wyjść na scenę.

„Łóżko” zaczynało się od sceny w szpitalu. W pielęgniarskim pokoju rozmawiała grana przez Ewę starsza pielęgniarka, która poprzez kawały

opowiada młodszej pielęgniarce, granej przez Anię, historie różnych pacjentów. Gdy dochodziła do kawału o pacjencie, który moczył się w łóżko, Ania pytała:

– Facet nie miał żony?

– No raczej nie, bo gdyby miał, to wiesz co by się działo?

Mówiąc tę kwestię Ewa zdejmowała z głowy pielęgniarzki czepek, zdejmowała też fartuch, by być na scenie w czymś w rodzaju szlafroka i przechodziła w miejsce, w którym stało już łóżko. W nim leżał Spytek. Odgrywała jego kochankę. Scena, gdy nakrywa ich żona, czyli Ania, a on się moczy, ona zaś tłumaczy, że jest pielęgniarzką i wypełnia obowiązki służbowe wzbudzała salwy śmiechu. W trakcie występu Ewa ani razu nie spojrzała w kierunku bocznego rzędu gdzie zostawiła Michała. Bała się. Tak jakby przewidziała, co może się tam dziać i dla dobra występu nie chciała się rozpraszać. To dlatego nie widziała jego wścieklej miny, ani tego że Maciek próbował go uspokoić. Gdy wśród oklasków schodzili ze sceny Michał wychodził w kierunku szatni. Dogoniła go na ulicy, ale mimo wołania – nie tylko nie zatrzymał się, ale też i nie odwrócił.

\*\*\*

Gdy otworzył drzwi wejściowe, zobaczył stojącego na klatce schodowej Spytkę. Po minie widać było, że nie da się przegonić. Od razu zresztą wsadził nogę do mieszkania.

– Tak się Michał nie robi – zaczął mówić z wyrzutem, a w jego głosie dało się wyczuć, że chce rozmowy. O nie. Michał już podjął decyzję. Nie będzie się odzywał. Nie odezwie się ani razu. Do gościa odwrócił się plecami. A ponieważ nie wyrzucił go za drzwi, więc ośmielony tym zachowaniem Spytek wszedł za Michałem do kuchni. Michał po raz kolejny włączył czajnik elektryczny.

– Jak robisz herbatę, to i mnie zrób – powiedział Spytek. Po chwili Michał bez słowa podał mu kubek. Siedli naprzeciwko siebie przy stole.

– Ty musisz nauczyć się jednego – mówił Spytek, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie, choć był mocno zdenerwowany. W końcu tam na Nowogrodzkiej trwały obrady jurorów. Ważyło się być albo nie być ich kabaretu. – Drugi człowiek to nie jest przedmiot. Nie jest niczyją własnością. Fakt, że Ewka przed tobą ukrywała to, że się spotykamy o czymś świadczy. Ty ja męczysz swoją zazdrością i podejrzeniami. Albo się zmienisz, albo ona cię będzie okłamywać. I nie dlatego, że coś ma do ukrycia. Dlatego, że ta podejrzliwość jest męcząca. Nie tylko ty się męczysz. Ona również. Któregoś dnia ja stracisz. Nie możesz być tak zazdrosny. Zwłaszcza, że nie spotykała się ze mną jak dziewczyna z chłopakiem. To

było coś zupełnie poza kontaktami damsko-męskimi. Ja czułem, że coś jest nie tak, bo nie przychodziłeś na próby. Myślałem jednak, że ty po prostu mnie nie lubisz.

„Bo nie lubię” – pomyślał Michał, ale nie powiedział tego na głos. Patrzył na Spytkę wściekły, choć czuł, jak powoli wściekłość ustępuje miejsca innym uczuciom. Nie umiał ich tylko zdefiniować. W tym czasie Spytek mówił dalej.

– Wierz mi, że gdybym wiedział, że ty o niczym nie wiesz, postarałbym się ją namówić...

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Spytek po melodii poznał, że to Ania. Michał podniósł wzrok znad kubka herbaty i obserwował Spytkę.

– Ania? Co? Naprawdę? Super!... Kocham cię! Super! Daj Ewę. Nie może rozmawiać? Jak to nie może... Ojej! Daj ją! Ewa? No nie rycz... Poczekaj chwilę... – Spytek zatkał ręką słuchawkę i podając ją Michałowi powiedział szeptem: – Porozmawiaj z nią. Ona jest zrozpaczona. A na dodatek przez to, że tu przyjechałem nie możemy bisować, chyba, że szybko taksówką pojedę pod teatr, ale nie mam za co. Cztery miesiące pracowaliśmy nad tym programem. Idę do klopa. Aha. – rzucił przez ramię niby od niechcienia. – Zajęliśmy trzecie miejsce. Choć nie wiem, czy akurat ciebie to interesuje.

Gdy po chwili wrócił z toalety, Michał właśnie zamawiał taksówkę.

## From the same author on Feedbooks

Klasa pani Czajki (fragmenty) (2009)

Grupa nastolatków rozpoczyna swój pierwszy dzień w gimnazjum. W ciągu najbliższych trzech lat czekają ich radości i smutki, kłopoty szkolne i domowe, pierwsze miłości i rozczarowania, sympatie i antypatie...

Dzika (fragmenty) (2009)

Egzotyczne zwierzęta w środku Warszawy, karteczki z tajemniczymi cyframi i znikająca jaszczurka z filofuna! "Dzika" to kryminalna opowieść dla młodzieży, której głównymi bohaterami są gimnazjaliści - Rafał i Alicja. Ich drogi krzyżują się z drogami międzynarodowego gangu, a wszystko za sprawą pewnego Śpiocha.

"Dzika" to także opowieść o tolerancji, a także o przyjaźni i pierwszej miłości.

Czy jestem tolerancyjny? Czy naprawdę kocham zwierzęta? Te dwa pytania zada sobie z pewnością każdy nastoletni czytelnik "Dzikiej". Bo "Dzika" to nie tylko przydomko czarnoskórej Alicji. W powieści dzika jest także przyroda, która już od dawna na całym świecie jest zagrożona.

Tropiciele (fragmenty) (2010)

Kuba trafia do nowej szkoły na warszawskiej Saskiej Kępie. Tam dołącza do harcerskiego zastępu „Tropiciele” i wplątuje się w przygodowo-detektywistyczną historię.

Czy kosztowności prababci głównego bohatera, zagubione w zawierusze wojennej, dadzą się teraz odnaleźć? Wskazówki dla poszukiwaczy skarbu znajdują się na starych pocztówkach...

Książka błyskotliwie i z humorem wprowadza czytelnika w świat zagadek historycznych, związanych między innymi z Powstaniem Warszawskim.



**[www.feedbooks.com](http://www.feedbooks.com)**  
Food for the mind